



SZUKAMY
CIAGU
DALSZEGO

TOMASZ
GAWIŃSKI

Wielki talent, niezwykła osobowość. Nie przepadała za pracą w filmie, ale chyba z wzajemnością. Zawsze wolała teatr. Ukończyła Wydział Aktorski krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Była aktorką w Teatrze Młodego Widza w Krakowie i Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Występowała na deskach teatrów warszawskich: Ateneum, Powszechnego, Narodowego i Współczesnego. Była żoną Adama Hanuszkiewicza. Od kilku lat jest na emeryturze. Wciąż jednak bardzo aktywna. Występuje w przedstawieniach poetyckich. Lubi pisać książki.

Mieszka w starej kamienicy w centrum Warszawy. Duże, stylowo urządzone mieszkanie. Portrety, stare meble. Sporo pamiątek z teatru. Przytulnie i miło. – *To przedwojenny dom. Nadzwyczajny. Do czasów okupacji mieszkali tu nadzwyczajni ludzie. W czasie wojny, wiadomo. A po... Były to ocalałe domy, zamieszkałi więc tutaj ludzie władzy. A potem ci, co mieli pieniądze. Ona ich nie miała, więc to mieszkanie komunalne. – Nie mam po co kupować. Nie mam ani dzieci, ani pieniędzy. Będę tu mieszkała, ile się da. No, chyba że pójdę do Skolimowa...*

Mieszka tu już 41 lat, a wcześniej w Krakowie. – *Ale to był powrót, urodziłam się bowiem w Warszawie. Z uśmiechem podkreśla, że jest stypendystką ZUS. – Ten tytuł przyznał mi mój sąsiad, Jerzy Kisielewski.*

Po przejściu na emeryturę miała mnóstwo propozycji teatralnych. Ale, jak zaznacza, jest starej daty. – *Wychowałam się w teatrach zespołowych. Gdzie jest inne wychowanie, obyczajne. Próbowalam brać udział w spektaklach impresaryjnych, ale źle się w nich czułam. Ja muszę być z zespołem, z ludźmi sobie bliskimi. Bez tego jest pustka na scenie. W teatrze impresaryjnym jest też bufet, ale inny. Ci ludzie się znają, ale niewiele o sobie wiedzą. Nie mają kodu porozumiewawczego. A zespół? Lubi się lub nie, ale to jedna banda.*

Aktorce brakuje kontaktu z widzem. – *We współczesnym teatrze brakuje poezji. Teatr zszedł do ram codzienności. Przez długie lata grałam klasykę wierszem pisaną. Ten rodzaj repertuaru królował najczęściej na scenach polskich. Poezja znikła z teatru. A ludzie jej potrzebują. I stu-*

Wielka dama polskiej sceny, wybitna aktorka. Zofia Kucówna gra w spektaklach poetyckich i pisze książki

Nauczyłam się samotności



Fot. A.K. Jurek/East News

chają, jeśli nawet nie do końca rozumieją. Jedni wolą film, seriale, inni właśnie poezję.

Ma dwa programy poetyckie **Małgorzaty Hillar** i **Jullii Hartwig**. Prezentuje je w różnych miejscach Polski. Robi z tego nieomal spektakl. – *Życionys poetki „ilustruję” jej wierszami. Pomaga mi w tym muzyka. Te spektakle mają dużą frekwencję. Poezja, która wyparowała z teatru, jest ludziom potrzebna jak kromka chleba.*

Często po spektaklu przychodzi do niej za kulisy słuchacze, proszą o autografy, proponują rozmowę. – *Pytani, czy wszystko było jasne, zrozumiałe, odpowiadają: „My nie musimy wszystkiego rozumieć. Wystarczy jedno zdanie, które dotyczy mojego życia, problemu. Ja to przeżyłam. Nie muszę do końca już słuchać reszty”. Tak powiedziała do mnie pewna pani. I dała przykład. Kiedyś uczestniczyliśmy w mszach po łacinie. Nic nie rozumieliśmy, ale miało to dozę tajemniczości. Towarzyszył temu mistycyzm. Ludzie bardziej się uduchowiali. I podobnie*

jest z poezją. Czasem wystarczy aluzja. Ludzie są inteligentni, wrażliwi. Mówią, że nie mają czasu czytać poezji. Wolą słuchać. Tworzymy rytuał. Bo tu muszą wyjść z domu, przygotować się, nastawić, ubrać. Dla nich to wydarzenie.

Czysta komercja jej nie interesuje. – *Pracowałam w teatrze, w którym grało się Norwida, Mickiewicza, Szekspira, Czechowa. I wszystko skończyło się ze zmianą czasu, który przyniósł inną problematykę, estetykę. A więc inny też repertuar.*

Niedawno ukazała się jej książka „Szara godzina”. Jest to opowieść o dzieciństwie, pracy na uczelni ze studentami, wieloletniej działalności w ZASP-ie na rzecz Domu Aktora w Skolimowie. Artystka przeplata to anegdotami, opisami zdarzeń z życia prywatnego i zawodowego. I znów zachciało mi się napisać kolejną książkę – wyjaśniła na ostatniej stronie. Ale tak naprawdę – ona pisała się sama. Dyktowała ją egoistycznie na konieczność pożegnania się z moją publicznością. Jest w jakimś sensie zamknięciem za sobą drzwi.

Ale zanim przekręcę klucz, dziękuję Państwu za to, że byliście w moim życiu wartością najważniejszą i najcenniejszą. Dlatego z ufnością oddaję się w Wasze ręce.

Poprzednie jej książki też miały powodzenie. Pierwsza, napisana 22 lata temu, była wielkim sukcesem. – *Mam bardzo pozytywny stosunek do autobiograficznych książek. Opisuję postaci, które po latach stają się ważnym znakiem czasu, niezapisanym przez tzw. fachowców, pisarzy, a nawet historyków. Jest to najczęściej świadectwo takiej minionej epoki. Bywa odkryciem. Rzecz przypadkiem odkryta staje się bardzo ważna.*

Jej zdaniem, każda forma sztuki ma znaczenie i nie należy jej lekceważyć. – *I nie krytycy to oceniają, choć oczywiście wyrażają swoją opinię, ale najspawiedliwszym sędzią będzie czas. On jest najlepszym krytykiem. Więc jeśli ktoś ma pasję, powinien pisać, malować, rzeźbić... Tworzyć.*

Napisana 22 lata temu książka „Zatrzymać czas” pomogła wielu kobietom. – *Bo przeszły podobną sytuację i ta książka pomogła przeżyć im stres związany z chorobą. Diderot może nie pomóc takiej osobie, a książka znanej aktorki może.*

Wspomina, że do szkoły aktorskiej poszła przez czysty przypadek. – *Wzięłam udział w konkursie recytatorskim. I odniosłam sukces. To było w Liceum Plastycznym w Krakowie. Zwróciło to uwagę mojej polonistki **Mieczysławy Romankówny**, która otoczyła mnie swoją opieką i zaczęła dopingować do dalszych udziałów w tych poetyckich potyczkach. Kiedy zdobyłam pierwszą nagrodę ogólnopolską, stwierdziła, że trzeba zaryzy-*

kować i złożyć egzamin w szkole aktorskiej. „Próbuj i do ASP, i do PWST” – powiedziała. „Potem wybierzesz”. Trafiła w dziesiątkę. Zwyciężyła szkoła aktorska. Dlatego w tym miejscu mogłabym ogłosić apel: „Dbajmy o polonistki”. Wszak iluż z nas, aktorów, stało się nimi dzięki paniom od języka polskiego.

Zadebiutowała w Teatrze Młodego Widza w widowisku *Ballady i romanse*, wg Adama Mickiewicza w reżyserii **Haliny Gallowej**. Po dwóch latach przeniosła się do Lublina, należała do zespołu Teatru im. Juliusza Osterwy, a po roku trafiła do Warszawy. **Irena Babel** zaangażowała ją do Teatru Powszechnego. Uznanie przyniosła jej wzruszająco zagrana *Grusza Wachnadze* w *Kaukaskim kredowym kole* Bertolta Brechta w reżyserii Ireny Babel. Potem było mnóstwo wielkich kreacji, współpraca z wieloma wybitnymi reżyserami na deskach różnych teatrów. – *W Warszawie żyłam, tworzyłam i tu się zestarzałam.*

Zagrała w kilkudziesięciu filmach, ale mówi, że film się w niej nie zakochał, a ona w filmie też. – *Jestem kinomanka, ale zawsze wolałam grać w teatrze. W Polsce obowiązywał pewien wzór urody. Ładnej dziewczyny z okładki. Filmowcy angielscy mają intuicję do kobiet. Wybierają oryginalność. U nas przede wszystkim fotogeniczność. Tak było przez wiele lat. Ostatnio jednak jakby się coś zmieniło, chwala Bogu. Zartuje, że lubiła ją jedynie kamera telewizyjna, a ona odwzajemniała to uczucie. – *Używa się nawet określenia „tę twarz kamera lubi, a tej nie”.**

Wychowana w zespołowym teatrze, zawsze chodziła własnymi

ścieżkami. – *Na scenie lubiłam współpracować, w życiu prywatnym miałam swój własny świat. Rysowałam, pisałam, dziurkowałam, sztychowałam. Ostatni jej teatr, to Współczesny. Z wielkim uznaniem mówi o **Macieju Englercie**, dyrektorze tej placówki. – *Po wyrzuceniu **Adama Hanuszkiewicza** z Teatru Narodowego i naszym rozejściu się została bez pracy. Englert przyjął mnie do swojego zespołu. Zagrałam u niego kilka ról, z których najbardziej lubię **Marię Lipkową** z „*Rozbitego dzbana*” i panią **Tooth** z „*Wszystko w ogrodzie*” **Edwarda Albee**.**

Przez dwadzieścia lat była wykładowcą w Akademii Teatralnej w Warszawie, ale odeszła. – *Uznałam, że już pora. Można uczyć dzieci, wnuki, ale prawnuki już nie.*

Mówi, że życie się jej udało. – *Lubię rodzinne życie, ale nauczyłam się samotności. Ona mi dokuczła, nigdy jednak się nie nudzę. Dzień piękniej się zaczyna, gdy ma się do kogo powiedzieć „dzień dobry”, ale zawsze można sięgnąć po słuchawkę telefoniczną i to „dzień dobry” powiedzieć i usłyszeć.*

Teraz zbiera materiały i siły do napisania kolejnej książki. O ważnej sprawie w jej życiu. – *Sprawie, której poświęciłam wiele lat pracy społecznej. Mam tu na myśli Skolimów i ludzi Skolimowa.*

TOMASZ GAWIŃSKI
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.